

Rzekłbyś, że nawet ziemia, na której znajdowały się nasze domy, oczyszczała swe soki, wyrzucała na powierzchnię czyraki i ropę, dotychczas zżerając ją od wewnątrz. Wyobraźcie sobie tylko zdumienie naszego małego miasta, tak spokojnego dotąd: w kilka dni doznało wstrząsu, niby zdrowy człowiek, w którym krążąca powoli krew nagle się wzburzy! (15)

Można powiedzieć, że śmierć dozorczy zamykała ów okres pełen mylących oznak i rozpoczynała inny, stosunkowo bardziej trudny, kiedy zdumienie pierwszych dni zmieniało się stopniowo w panikę. (...) Od tej chwili zaczął się strach, a wraz z nim przyszło zastanowienie. (20)

"Pytanie: co robić, by nie tracić czasu? Odpowiedź: doświadczać go w całej rozciągłości. (...)" (22, zapiski Tarrou)

- Jedyna rzecz, która mnie interesuje (...) to znaleźć spokój wewnętrzny. (23, Tarrou)

Prasa, tak gadatliwa podczas historii ze szczurami, nie mówiła teraz ani słowa. Szczury umierają bowiem na ulicy, a ludzie w domu. Dzienniki zaś zajmują się tylko ulicą. (28)

Na świecie było tyle dżum co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych. (...) Kiedy wybucha wojna, ludzie mówią: "To nie potrwa długo, to zbyt głupie." I oczywiście, wojna jest na pewno zbyt głupia, ale to nie przeszkadza jej trwać. Głupota upiera się zawsze, zauważono by to, gdyby człowiek nie myślał stale o sobie. Nasi współobywatele byli pod tym względem tacy sami jak wszyscy, myśleli o sobie, inaczej mówiąc, byli humanistami: nie wierzyli w zarazy. Zaraza nie jest na miarę człowieka, więc powiada się sobie, że zaraza jest nierzeczywista, to zły sen, który minie. Ale nie zawsze ów sen mija i, od złego snu do złego snu, to ludzie mijają, a humaniści przede wszystkim, ponieważ nie byli dość ostrożni. Nasi współobywatele nie ponosili większej winy niż inni; zapominali o skromności, tylko tyle, i myśleli, że wszystko jest jeszcze możliwe, co zakłada, że zarazy są niemożliwe. Nadal robili interesy, planowali podróże i mieli poglądy. Jak mogli myśleć o dżumie, która przekreślała przyszłość, przenoszenie się z miejsca na miejsce i dyskusje? Uważali się za wolnych, a nikt nie będzie wolny, jak długo będą istniały zarazy. (29)

(...) lekki wstręt do przyszłości, który nazywa się niepokojem. (29)

Oto pewność: w codziennej pracy. Reszta wisi na włosku, zależy od nieznaczących ruchów, nie można zatrzymywać się nad tym. Najważniejsze to dobrze wykonywać swój zawód. (31)

Tak więc, na przykład, doznanie równie indywidualne jak świadomość rozłąki z ukochaną istotą stało się nagle, od pierwszych tygodni, udziałem całej ludności i, wraz ze strachem, głównym cierpieniem tego długiego okresu wygnania. Rzeczywiście, jednym z najbardziej godnych uwagi następstw zamknięcia bram była nagła rozłąka istot do tego nie przygotowanych. (47)

Zniecierpliwieni teraźniejszością, wrogowie przeszłości, pozbawieni przyszłości, przypominaliśmy tych, którym sprawiedliwość lub nienawiść ludzka każe żyć za kratami. (51)

Tak więc każdy musiał zgodzić się żyć z dnia na dzień, sam w obliczu nieba. (52)

Wówczas bowiem, gdy ludność zaczynała tracić głowę, ich myśl całkowicie obracała się ku istocie, na którą czekali. W powszechnym nieszczęściu chronił ich egoizm miłości i jeśli myśleli o dżumie, to tylko o tyle, o ile mogła im grozić wieczną rozłąką. (...) Rozpacz ratowała ich od paniki, ich nieszczęście miało dobre strony. (53)

Nikt naprawdę nie zgodził się jeszcze na chorobę. Ludzie byli przede wszystkim wrażliwi na to, co naruszało ich przyzwyczajenia lub godziło w ich interesy. (54)

[Rambert zwrócił się do doktora z prośbą o wydanie zaświadczenia potwierdzającego, że nie jest chory, aby mógł wyjechać z Oranu do swej narzeczonej. Doktor powołując się na ustanowione, obowiązujące wszystkich zasady odmówił.]

Nie – rzekł Rambert z goryczą – pan nie może zrozumieć. Mówi pan językiem rozsądku, to dla pana abstrakcja.

Doktor podniósł oczy na Republikę i powiedział, że nie wie, czy mówi językiem rozsądku, mówi natomiast językiem oczywistości, a to siłą rzeczy nie jest to samo. (61)

Tak, w nieszczęściu jest cząstka abstrakcji i irrealności. Ale kiedy abstrakcja zaczyna nas zabijać, trzeba się zająć abstrakcją. (62)

(...) Rieux mógł spodziewać się jedynie długiego ciągu podobnych scen, powtarzających się w nieskończoność. Tak, dżuma jako abstrakcja była monotonna.

(...) Rieux zrozumiał, że nie musi dłużej bronić się przed litością. Człowiek męczy się litością, kiedy litość jest bezużyteczna. (62)

Lecz w tym, w czym jedni widzieli abstrakcję, inni widzieli prawdę. (63)

[Stan mieszkańców w okresie tygodnia modlitwy]

(...) choć w gruncie rzeczy nie przyjęli zaskakujących wydarzeń, które ich dotknęły, czuli oczywiście doskonale, że coś się zmieniło. Wielu jednak miało wciąż nadzieję, że epidemia się zatrzyma i że oni wraz z rodzinami zostaną oszczędzeni. Nie czuli się więc jeszcze zobowiązani do niczego. Dżuma była dla nich tylko nieprzyjemnym gościem, który powinien pewnego dnia odejść, skoro się zjawił. Byli przerażeni, ale nie zrozpaczeni, nie nadeszła jeszcze bowiem chwila, w której dżuma ukazała się im jako prawdziwy kształt ich życia i w której zapomnieli o egzystencji, jaką mogli wieść przedtem. Krótko mówiąc, czekali. (64)

[Ojciec Paneloux]

Jeśli dziś dotknęła was dżuma, to znaczy, że chwila zastanowienia nadeszła. Sprawiedliwi mogą być bez obawy, ale słusznie drżą żli. W ogromnej stodole świata nieubłagany bicz wybije zboże ludzkie, aż słoma zostanie oddzielona od ziarna. (...) Zbyt długo ten świat paktował ze złem, zbyt długo liczył na miłosierdzie boskie. (...)

Sądziłiście, że wystarczy wam odwiedzać Boga w niedzielę, abyście byli panami waszych dni. Myśleliście, że kilka razy klękawszy, zapłacicie mu dość za waszą zbrodniczą beztroskę. Ale Bóg nie jest letni. (...)

Tu, bracia moi, przejawia się wreszcie miłosierdzie boże, które do wszystkiego wnosi dobro i zło, gniew i litość, dżumę i zbawienie. Nawet ta plaga, która was zabija, uszlachetnia was i wskazuje drogę. (...) Dziś znowu, poprzez ten pochód śmierci, leku i krzyku, [światło wieczności] prowadzi nas ku istocie ciszy i zasadzie całego życia. (65-67)

Rzecz jednak godna uwagi, jak mógł stwierdzić Rambert, że w pełni katastrofy urzędy pracowały nadal i działały tak samo jak w innym czasie, często bez wiedzy najwyższych władz i tylko dlatego, że zostały do tego stworzone. (73)

[Wypowiedź starego stróża hotelowego odnotowana przez Tarrou]

Ach, gdybyż to było trzęsienie ziemi! Mocny wstrząs, o którym nie mówi się więcej... Liczy się zmarłych, żywych, i sprawa załatwiona. Ale ta łajdacka choroba! Nawet ci, których nie tknęła, noszą ją w sercu." (77)

Co dzień, około jedenastej, odbywa się na głównych ulicach defilada młodych mężczyzn i kobiet, i można tu odczuć ową namiętność życia, która rośnie w łonie wielkich nieszczęść. Jeśli epidemia się rozszerzy, swobodniejsze staną się również obyczaje. Ujrzymy mediolańskie saturnalia na skraju grobów. (...) Szlachetne wina albo takie, które za szlachetne uchodzą, to początek rozpasania. (80-81)

[Rozmowa Rieux z Tarrou]

- Co pan myśli o kazaniu Paneloux, doktorze? (...)

- Zbyt długo przebywałem w szpitalach, by sympatyzować z ideą kolektywnej kary. Ale pan wie, że chrześcijanie czasem tak mówią, myśląc inaczej. Są lepsi, niż się wydają.

- Jednak uważa pan, jak Paneloux, że dżuma ma swoje dobre strony, że otwiera oczy, że zmusza do myślenia. (...)

- Jak wszystkie choroby na tym świecie. Ale to, co odnosi się do wszelkiego zła na tym świecie, odnosi się również do dżumy. Kiedy się jednak widzi biedę i cierpienie, jakie przynosi, trzeba być szaleńcem, ślepcem lub łajdakiem, żeby się na nią zgodzić. (...)

- Czy pan wierzy w Boga, doktorze? (...)

- Nie, ale cóż to znaczy? Jestem w ciemności i próbuję widzieć jasno. Już od dawna przestałem to uważać za oryginalne.

- Czy nie to dzieli pana od Paneloux?

- Nie sądzę. Paneloux jest człowiekiem nauki. Nie dość napatrzył się śmierci i dlatego mówi w imieniu jakiejś prawdy. Ale najskromniejszy ksiądz wiejski, który zajmuje się swoimi parafianami i słyszał oddech umierającego, myśli jak ja. Będzie próbował leczyć z nieszczęścia, zanim zechce wykazać jego doskonałość. (...)

- A więc (...) Dlaczego okazuje pan tyle poświęcenia, jeśli nie wierzy Pan w Boga? (...)

(...) doktor odparł, że dał już odpowiedź, że gdyby wierzył we wszechmocnego Boga, przestałby leczyć ludzi zostawiając Bogu tę troskę. Ale ponieważ nikt na świecie (...) nie wierzy w niego [Boga] w taki sposób, ponieważ nikt nie poddaje się całkowicie, on, Rieux, myśli, że tu przynajmniej jest na drodze prawdy, skoro walczy przeciw światu takiemu, jaki jest. (...)

- W końcu... (...) jest to sprawa, którą człowiek taki jak pan potrafi zrozumieć; skoro jednak śmierć ustanawia porządek świata, może lepiej jest dla Boga, że nie wierzy się w niego i walczy ze wszystkich sił ze śmiercią, nie wznosząc oczu ku temu niebu, gdzie on milczy.

- Tak – potwierdził Tarrou – rozumiem. Ale pańskie zwycięstwa zawsze będą tymczasowe, tylko tyle. (...)

- Zawsze, wiem o tym! Ale to nie powód, żeby zaniechać walki. (84-85)

[W kontekście oceny ochotniczych formacji sanitarnych Tarrou]

Ale narrator jest raczej skłonny wierzyć, że przypisując zbyt wielkie znaczenie pięknym czynom, składa się pośrednio hołd złu. Pozwala się bowiem przypuszczać, że piękne czyny mają tak wysoką cenę dlatego, że są rzadkie, gdy niegodziwość i obojętność bywają znacznie częściej motorami działań ludzkich. Zło na świecie płynie zawsze niemal z niewiedzy, dobra zaś woła może wyrządzić tyleż szkód co niegodziwość, jeśli nie jest oświecona. Ludzie są raczej dobrzy niż źli, i w gruncie rzeczy nie o to chodzi. Ale nie wiedzą w mniejszym lub w większym stopniu; jeśli zaś mowa o tym, co nazywa się cnotą lub występkiem, najbardziej rozpaczliwym występkiem jest niewiedza, która mniema, że wie wszystko, i czuje się wówczas upoważniona do zabijania. Dusza mordercy jest ślepa i nie ma prawdziwej dobroci ani miłości bez największej jasności widzenia. (87-88)

(...) wniosek był zawsze jeden: trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana. Cała rzecz polegała na tym, by nie pozwolić umrzeć i zaznać ostatecznej rozłąki możliwie jak największej liczbie ludzi, a jedynym środkiem była walka z dżumą. Nie jest to prawda godna podziwu, lecz prawda logiczna. (89)

[Odpowiedź Granda, który przyłączył się do formacji sanitarnych, na podziękowania Rieux]

To nie jest najtrudniejsze. Mamy dżumę, trzeba się bronić, to jasne. Ach, gdyby wszystko było tak proste! (89)

Tak, jeśli to prawda, że ludziom zależy na tym, żeby brać za przykład i wzór tych, których nazywają bohaterami, i jeśli trzeba koniecznie, by jakiś bohater znalazł się w tym opowiadaniu, narrator proponuje właśnie tego nieefektownego i skromnego bohatera, który miał tylko dobre serce i pozornie śmieszny ideał. W ten sposób prawda otrzyma to, co jej się należy, rachunek dwa plus dwa swoją sumę cztery, a bohaterstwo miejsce drugorzędne, które jest jego miejscem tuż po, ale nigdy przed wielkodusznym żądaniem szczęścia. Nada to również tej kronice właściwy charakter, to znaczy sprawozdania napisanego z życzliwymi uczuciami, a więc uczuciami, które nie są ani ostentacyjnie niedobre, ani egzaltowane na pokaz. (91-92)

[Rozmowa Ramberta, Rieux i Tarrou]

Rb - (...) Teraz wiem, że człowiek jest zdolny do wielkich czynów. Ale jeśli nie jest zdolny do wielkiego uczucia, nie interesuje mnie.

T - Zdaje się, że jest zdolny do wszystkiego. (...)

Rb - Ależ nie, nie potrafi cierpieć, ani być długo szczęśliwym. Nie jest więc zdolny do niczego, co się liczy. (...)

Rb - Proszę, Tarrou, czy potrafi pan umrzeć dla miłości?

T - Nie wiem, ale wydaje mi się, że teraz nie.

Rb - Otóż właśnie. Ale potrafi pan umrzeć dla idei, to widać gołym okiem. Ja zaś mam dosyć ludzi umierających dla idei. Nie wierzę w bohaterstwo, wiem, że jest łatwe, a zrozumiałem, że było zabójcze. Żyć i umierać dla tego, co się kocha, tylko to mnie interesuje. (...)

Rx - Człowiek to nie idea, Rambert. (...)

Rb - To jest idea i idea mizerna od chwili, kiedy odwraca się od miłości. W tym rzecz, że nie jesteśmy już zdolni do miłości. Poddajmy się, doktorze. Czekajmy, aż się staniemy zdolni do miłości, a jeśli to naprawdę niemożliwe, czekajmy rozwiązania ogólnego nie bawiąc się w bohaterów. Ja poprzestaję na tym. (...)

Rx - Pan ma rację, pan ma zupełną rację, i za nic w świecie nie chciałbym pana odwieść od tego, co pan chce robić i co wydaje mi się słuszne i dobre. Muszę jednak panu powiedzieć: w tym wszystkim nie chodzi o bohaterstwo. Chodzi o uczciwość. Ta myśl może się wydać śmieszna, ale jedyny sposób walki z dżumą to uczciwość.

Rb - Cóż to jest uczciwość? (...)

Rx - Nie wiem, czym uczciwość jest w ogóle. Ale w moim przypadku polega na wykonywaniu zawodu.

Rb - Ach (...) nie wiem, jaki jest mój zawód. Może rzeczywiście jestem w błędzie wybierając miłość. (...)

Rx - Nie (...) pan nie jest w błędzie. (108-109)

Nie było już losów indywidualnych, ale wspólna historia, to znaczy dżuma i uczucia, których doznawali wszyscy. (111)

"Zawsze znajdzie się ktoś, kto bardziej jest więźniem niż ja", to zdanie streszczało jedyną dostępną wówczas nadzieję. (112)

Z wyższego punktu widzenia, który był punktem widzenia dżumy, wszyscy, od dyrektora do ostatniego więźnia, byli skazani, i może po raz pierwszy w więzieniu panowała absolutna równość. (112)

W ten sposób choroba, która na pozór zmusiła obłożonych do solidarności, łamała zarazem tradycyjne zrzeszenia [więźniowie i strażnicy, żołnierze, zakony] i odsyłała ludzi z powrotem do samotności. Powstał więc zamęt. (113)

[Wzrost czynów przestępczych]

Prawdę mówiąc, trudno przypuszczać, że te akty były zamierzone. Najczęściej nagła okazja doprowadzała czcigodnych dotąd ludzi do nagannych czynów, które natychmiast naśladowano. (113)

Taka była oczywistość. Naturalnie, można się zmusić, żeby jej nie widzieć, zatkać oczy i odmówić na nią zgody, ale oczywistość ma straszną siłę, która w końcu zawsze odnosi zwycięstwo. W jaki sposób na przykład nie zgodzić się na pogrzeb w dniu, kiedy tym, których kochacie, trzeba pogrzebu? (114-115)

Rzecz w tym, że nic nie jest mniej efektywne niż plaga; wielkie nieszczęścia, już dzięki swemu trwaniu, są monotonne. We wspomnieniu ludzi, którzy je przeżyli, straszne dni dżumy nie ukazują się jako wielkie i okrutne płomienie, lecz raczej jako nie kończące się dreptanie, miażdżące wszystko po drodze. (119)

[Zdanie Rieux nt. postaw niektórych obywateli Oranu]

(...) przyzwyczajanie się do rozpacz jest gorsze niż sama rozpacz. (120)

Pozbawieni pamięci i nadziei, ulokowali się w terażniejszości. Doprawdy wszystko stało się dla nich terażniejszością. Dżuma odebrała wszystkim siłę miłości, a nawet przyjaźni, trzeba to powiedzieć. Miłość bowiem żąda odrobiny przyszłości, a myśmy mieli tylko chwilę. (121)

Jest więc jasne, że rzecz polegała na wyrzeczeniu się tego, co najbardziej osobiste. Jeśli w pierwszych okresach dżumy odczuwali boleśnie drobnostki, które liczyły się tylko dla nich, nie istniejące dla innych, i w ten sposób doświadczali życia osobistego, teraz, na odwrót, nie interesowali się tym, co interesowało innych, ich myśli były myślami ogólnymi i nawet miłość przybrała dla nich twarz najbardziej abstrakcyjną. (121)

Dżuma zniosła sądy wartościujące. Było to widoczne, nikogo bowiem nie interesowała na przykład jakość ubrań czy jedzenia, które kupował. Akceptowano wszystko hurtem. (122)

[Rekcje ludzi: ślepy upór, obojętność] (123-124)

[Dwugłos: Rieux - Cottard]

Rx (...) jedyny sposób, by nie być oddzielnym od innych, to czyste sumienie;

Ct (...) Jedyny sposób, żeby ludzie byli razem, to zesłać im dżumę. (128)

[Cottard o innych ludziach]

Są nieszczęśliwi, ponieważ nie zgadzają się na swój los. (130)

[Rambert, Rieux, Tarrou]

- Doktorze (...) nie wyjeżdżam i chcę zostać z wami. (...)

- A ona? (...)

Rambert powiedział, że się nad tym zastanawiał, że nadal wierzy w to, w co wierzył, ale byłoby mu wstyd, gdyby wyjechał. Przeszkodziłoby mu to kochać kobietę, którą zostawił. Ale Rieux wyprostował się i rzekł pewnym głosem, że to głupie i że nie ma wstydu w wyborze szczęścia.

- Tak – powiedział Rambert – ale może być wstyd, że człowiek jest sam tylko szczęśliwy. Tarrou, który dotychczas milczał, zauważył nie odwracając głowy, że jeśli Rambert chce dzielić nieszczęście ludzi, nie będzie miał nigdy czasu na szczęście. Trzeba wybierać.

- Nie chodzi o to – powiedział Rambert. – Zawsze myślałem, że jestem obcy w tym mieście i że nie mam tu z wami nic wspólnego. Ale teraz, kiedy zobaczyłem to, co zobaczyłem, wiem, że jestem stąd, czy chcę tego, czy nie chcę. Ta sprawa dotyczy nas wszystkich. (137)

[Rieux i Paneloux po śmierci dziecka pana Othona]

- Ach, ten przynajmniej był niewinny, ksiądz wie o tym dobrze! (...)

- Rozumiem (...) To budzi bunt, ponieważ przekracza naszą miarę. Ale może powinniśmy kochać to, czego nie umiemy pojąć. (...)

- Nie, mój ojciec (...) Inaczej rozumiem miłość. I nigdy nie będę kochał tego świata, gdzie dzieci są torturowane. (...)

- Ach, doktorze – rzekł ze smutkiem – zrozumiałem, co to jest łaska. (...)

- Tego nie mam, wiem. Lecz nie chcę spierać się z księdzem. Pracujemy razem w imię czegoś, co łączy nas ponad bluźnierstwami i modlitwami. Tylko to jest ważne. (...) - Ksiądz widzi – rzekł unikając jego spojrzenia – nawet sam Bóg nie może nas teraz rozłączyć. (144)

[Paneloux – drugie kazanie]

Nie można powiedzieć: "To rozumiem: ale tamto jest nie do przyjęcia"; trzeba sięgnąć w głąb tego, co niepojęte, i zesłać nam po to, żebyśmy mogli dokonać wyboru. Cierpienie dzieci jest naszym gorzkim chlebem. ale bez tego chleba dusza zginęłaby od głodu duchowego. (...)

Nie ma środka. Trzeba przyjąć zgorzenie, ponieważ musimy wybrać – nienawidzić Boga czy go kochać. A któż odważyłby się wybrać nienawiść do Boga? (148-149)

[Komentarz Tarrou do kazania Paneloux]

Paneloux ma rację. Kiedy niewinność ma wylupione oczy, chrześcijanin musi stracić wiarę albo zgodzić się na to, że sam będzie miał wylupione oczy. Paneloux nie chce stracić wiary i nie zatrzyma się przed niczym. To właśnie chciał powiedzieć. (150)

[Tarrou o ludziach internowanych na stadionie]

Najgorsze jednak jest to, że są zapomniani i że o tym wiedzą. Ci, którzy ich znają, zapomnieli o nich, ponieważ myślą o czym innym, i o jest zrozumiałe. Jeśli zaś idzie o tych, którzy ich kochają, ci zapomnieli o nich także, ponieważ tracą siły starając się o ich powrót i układając projekty dotyczące ich wyjścia. Myśląc o tym wyjściu, nie myślą już o tych, którzy mają wyjść. To także jest normalne. Widać z tego wreszcie, że nikt nie potrafi naprawdę myśleć o kim innym, nawet w najgorszym z nieszczęść. Myśleć bowiem rzeczywiście o kimś, to myśleć o nim minuta po minucie, nie zajmując się niczym, ani gospodarstwem, ani przelatującą muchą, ani posiłkami, ani swędzeniem skóry. Ale zawsze są muchy i swędzenie. Dlatego trudno jest żyć. A ci tutaj wiedzą o tym dobrze. (157-158)

[Tarrou o sobie]

(...) Nie chciałem być zadzumionym, tylko tyle. (...) Sen ludzi to rzecz bardziej święta niż życie dla zadzumionych. (...) Z czasem spostrzegłem, że nawet ci, co są lepsi od innych, nie mogą dziś przestać zabijać lub nie pozwalają na zabójstwa, wynika to bowiem z logiki ich życia; że nie możemy w tym życiu uczynić gestu nie ryzykując, iż powodujemy śmierć. Tak, nadal czuję wstyd, wiem już, że wszyscy żyjemy w dżumie, i straciłem spokój. (...) Pewne jest jedynie, że należy zrobić wszystko, żeby nie być zadzumionym, i to tylko może dać nam nadzieję spokoju lub, w braku spokoju, nadzieję dobrej śmierci. (...) Wiem na pewno (...), że każdy nosi w sobie dżumę, nikt bowiem, nie, nikt na świecie nie jest od niej wolny. Uczciwy człowiek, który nie zaraża niemal nikogo, to człowiek możliwie najmniej roztargniony. A trzeba woli i napięcia, żeby nie ulec nigdy roztargnieniu! (...) całe nieszczęście ludzi płynie stąd, że nie mówią jasnym językiem. (...) Usiłuje być niewinnym mordercą. (163-166)

[Rieux o myślach Granda]

(...) doktor myślał tak samo jak on, że świat bez miłości jest martwym światem i że zawsze przychodzi godzina, kiedy zmęczony więzieniami, pracą i odwagą błaga o twarz jakiejś istoty i o serce olśnione czułością. (171)

[Tarrou]

Być może – pisał w notatkach – może dojść tylko do przybliżonych form świętości. W takim razie należy się zadowolić skromnym i miłosiernym satanizmem. (178)

[Rieux po śmierci Tarrou]

Doktor nie wiedział, czy Tarrou odnalazł wreszcie spokój, ale w tej chwili wiedział przynajmniej, że odtąd dla niego samego nie ma spokoju, podobnie jak nie ma zawieszenia broni dla matki odciętej od syna czy dla człowieka, który pochował przyjaciela. (188)

[Rieux]

Wszystko, co człowiek może wygrać w grze dżumy i życia, to wiedza i pamięć. (...) A jeśli to jest właśnie wygranie partii, jak musi być trudno żyć tylko tym, co się wie i pamięta, i bez nadziei. Tak na pewno żył Tarrou i był świadom tego, ile jest jałowości w życiu bez złudzeń. (...) Ciepło życia i wizerunek śmierci, oto wiedza. (189)

[Tarrou o Cottardzie]

Jedną tylko prawdziwą zbrodnię popełnił: zgodził się w swym sercu na to, co zabija dzieci i dorosłych. Resztę rozumiem, ale to muszę mu wybaczyć. (195)

[Stary astmatyk]

Co to jednak znaczy – dżuma? To życie, ot i wszystko. (198)

[Rieux]

Słuchając okrzyków radości dochodzących z miasta, Rieux pamiętał, że ta radość jest zawsze zagrożona. Wiedział bowiem to, czego nie wiedział ten radosny tłum i co można przeczytać w książkach, że bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika, że może przez dziesiątki lat pozostać uspijony w meblach i w bieliźnie, że czeka cierpliwie w pokojach, w piwnicach, w kufrach, w chustkach i w papierach, i że nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście. (200)